

czas na wyspie



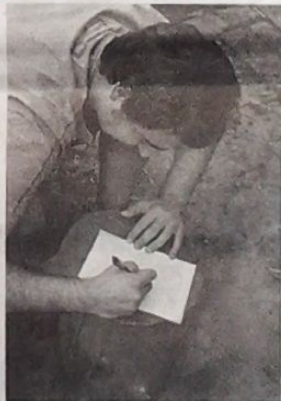
Fot. Marzenia Żołędź



Fot. Marzenia Żołędź



Fot. Marzenia Żołędź



Fot. Damian Chrobak

Obóz pracy twórczej

Długi sierpniowy weekend w leśnym hostelu, nicopodal miasteczka Beaconsfield. Rób co chcesz, byle twórczo i bez schematów – kierując się tym przesłaniem, portretowano się nawzajem aparatem, pędzlem i kredką; dyskutowano na czas i argumenty; uczono się sztuki wstawiania oka na czole w photoshopie oraz metody prowadzenia wywiadu z osobą, która skrywa przed nami swoje sekrety.

Kilkadziesiąt osób spotkało się na kreatywnym obozie zorganizowanym przez grupę PolishdeConstruction. Założenie tego wyjazdu to, jak zawsze w przypadku deConstruction, nawiązywanie kontaktów, które w przyszłości zaowocują wspólnym działaniem o charakterze artystycznym oraz wymianą posiadanymi umiejętnościami.

MALOWANIE

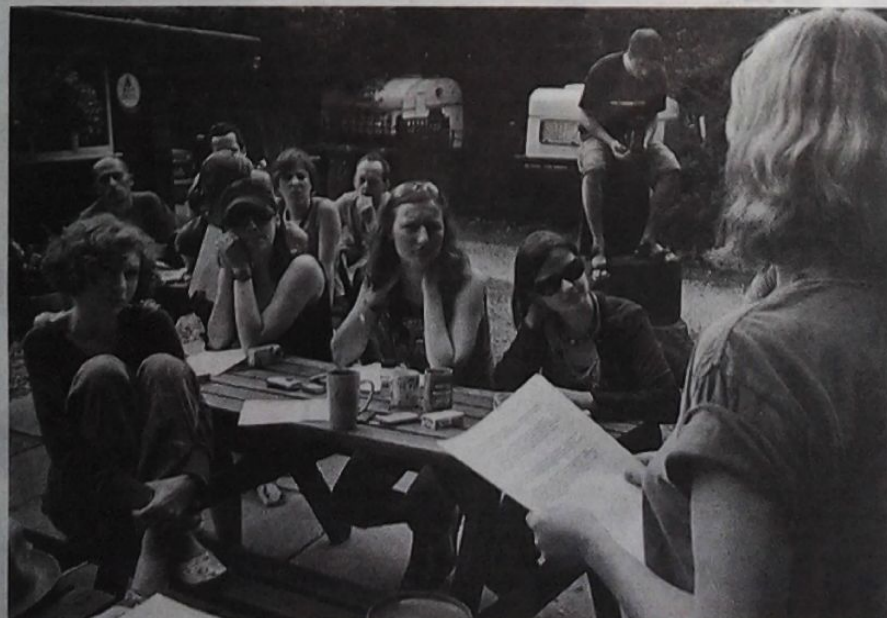
Agnieszka Mlicka, która niedawno ukończyła University of the Arts w Londynie, prowadziła warsztaty form malowanych i rysowanych. Ich uczestnicy siedząc naprzeciw siebie pełnili rolę podwójne: portretujących i osób portretowanych. Próbowali sprostać trudnemu zadaniu uchwycenia cech charakterystycznych modelu, aby znalazły swoje odbicie na papierze i zarazem co chwilę musieli przerywać pracę, by przez moment spojrzeć malarzowi prosto w twarz.

DYSKUTOWANIE

Portret był tematem warsztatów (rysowanych i fotografowanych) oraz wieczornej dyskusji. Prowadziliśmy ją w oparciu o wystawę BP Portrait Award, którą do końca września można obejrzeć w National Portrait Gallery w Londynie. Malarstwo i fotografia przenikają się, wystawa w National Gallery jest tego najlep-

szym dowodem. Oba gatunki czerpią z siebie nawzajem, w jakim stopniu i z jakim efektem – tego próbowaliśmy dociec. Wcześniej zaś uczyliśmy się debatować. Podzieleni na dwie grupy, mieliśmy argumentować przeciwstawne sobie tezy na zasa-

dzie: za i przeciw. Kolorowa piłeczka w rękę oznaczała możliwość wypowiedzi – krótkiej, bo autor przydługiego monologu zostałby skarcony przez pomysłodawcę warsztatu i zarazem moderatora debaty, Łukasza Szymnera.



Fot. Damian Chrobak

BIESIADOWANIE

Aby duch mógł się rozwijać, ciało, w którym siedzi, musi być zdrowe. Dlatego sobotnie i niedzielne wczesne przedpołudnie mieliśmy witać zbiorową gimnastykę w dwóch odmianach. Najpierw na modłę ćwiczeń zapamiętanych z podstawówki – hasło: gimnastyka wspomnień; później w stylu nowoczesnym à la funky. Chętnych do hartowania ciała niestety brakowało, czemu winne były nocne Polaków gawędy przy ognisku. Kto żyjąc w Londynie cierpi na niemożność rozpalenia tradycyjnego ogniska i spalania kielbasy na patyku, a potem zasypiania ziemniaków w popiele, korzysta z żywego ognia dopóki nie zabraknie gałęzi. Ten sam rytuał powtarzał się więc co wieczór. W lesie, za płotem, szukaliśmy opału i rozniecaliśmy ogień za pomocą pompki nadmuchującej zazwyczaj materac. Potem następował dalszy rozwój wypadków na ogół towarzyszących ogniskom kończącym się w okolicach błędnego świtu.

Przez te kilka dni nicustannie popadaliśmy w pokusę leniwego biesiadowania. Czy warsztaty były więc przerwami rozmów toczonych przy drewnianych stołach, czy też rozmowy i obiady-kolacje przerywały zajęcia z trenowania umysłu – tej kwestii wolałabym nie rozstrząsać. Grunt, że obozowy plan, poza meczem siatkówki, którego nie było, został zrealizowany. A mecze rozegrano wiele. W badmintonie, czyli na paletkach, i w chińczyku, czyli na planszy, piłeczkami do zonglowania i pokerowymi kartami. Przed lub po odbywał się kolejny warsztat.

GRANIE I PISANIE

Bywaliśmy i dziennikarzami, i aktorami. Wyposażeni w notatniki i długopisy pisaliśmy informacje zbudowane na podstawie zaledwie kilku elementów. O Dodzie i elektrodzie, żonie prezydenta i czarnej, damskiej torebce. Potem wcielaliśmy się w rolę dziennikarzy i postaci z polskiego oraz światowego życia publicznego. Jedni próbowali wyciągnąć sekret, drudzy go zachować. Piotrek już do końca pozostał Jacksonem, zwanym po znajomości Mike.

W niedzielę odgrywaliśmy scenki, które lądując w oku kamery wdrążają już po YouTube. Jedną z trzech kilkusobowych trup aktorskich wzięła na warsztat... warsztat. Zobaczyliśmy samych siebie sprzed kilku czy kilkunastu godzin, gdy próbowaliśmy debatować zgodnie z regulami w tej sztuce obowiązującymi. Inna grupa odegrała mini scenariusz walki o ostatnią parówkę hrabiego Barry Kenta, a ostatnia grupa, jako jedyna, przebrała się w kostiumy i byliśmy świadkami rodzinnej tragikomedii.

W międzyczasie rozdzieli się pomyślnie. Na niedokończony film, który czeka na epilog w małym kinie; napisania tekstu, który powinien powstać już dawno. Warsztaty odbywały się niemal bez przerwy. Nie tylko te zaplanowane i przewidziane w grafiku. Bez przerwy ktoś coś rysował, Natalia fotografowała lampę, Ania i Walenty pozowali do wspólnego portretu. Czas popadł w zapomnienie.

Elżbieta Sobolewska